Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

ROK VI. Nr. 46 (157) Warszawa dnia 20 listopada 1926 r.

STRZELEC



Z C

TREŚĆ NUMERU

W ODCINKU:

NA OKŁADCE:

Opłata pocztowa ryczałtem. Warszawa, 20 listopada 1926 Cena 40 gr.

STRZELEC

ORGAN TOWARZYSTWA
ZWIĄZEK STRZELECKI

ROK VI Nr. 46 (157) TYGODNIK WYCHODZI W SOBOTY

DROGI DOJŚCIA DO CELU

W numerach poprzednich „Strzelca“ poruszaliśmy zagadnienia przysp. wojskowego, wychowania fizycznego i wychowania obywatelskiego młodzieży naszej. W rozważaniach naszych stwierdziliśmy poważne luki w pracach wśród młodzieży do lat 16-tu wiejskiej, robotniczej, a zwłaszcza tych licznych rzesz młodzieży bezdomnej, która wychowuje ulica. Szczególne zajęcie się tą ostatnią leży w interesie państwa i społeczeństwa. Państwo, wychowując ją — przysparza sobie liczne zastępy pożytecznych, często nawet wybitnie zdolnych obywateli, społeczeństwo zas wyzbywa się w przyszłości całych legjonów lumpen-proletarjatu, który staje się jego zakałą, zagraża bezpieczeństwu osobistemu obywateli, obniża nienaruszalność ich własności, zwiększa rozchody państwowe na służbę bezpieczeństwa i sądownictwo. Z drugiej zaś strony tej nieszczęśliwej młodzieży należy się ze strony państwa i społeczeństwa opieka, której od rządów zaborczych otrzymać nie mogła.

Jeślibyśmy nawet i te luki wypełnili żywą pracą — nie będzie to jeszcze realizacją hasła „naród pod bronią“, lub, jeśli to chcemy nazwać inaczej — wznowieniem tradycji rycerskiej narodu polskiego, która przeniknie do najszerszych mas ludu wiejskiego i miejskiego proletarjatu. Wszystko, cośmy pisali dotychczas. obejmuje prace wśród młodzieży ćwiczącej, tej młodzieży, która na wypadek wojny z bronią w ręku stawać będzie w obronie granic Polski. Potrzeby wojny nie ograniczają się jedynie do walczących szeregów. Szeregi te trzeba nakarmić, odziać, zaopatrzyć w broń, amunicję i wszelki sprzęt wojenny; przygotować dla rannych i chorych szpitale, opatrunki, lekarstwa i pomoc sanitarną. Żołnierz walczący w polu nie może się troszczyć o swą rodzinę, której był żywicielem. Przyszła wojna z Polską, której oby nie było, będzie prowadzona przez potęgi, w znacznym stopniu przewyższające liczbą i zaopatrzeniem technicznem swych armij — Polskę.

Dla zrównoważenia choćby częściowo ich przewagi, Polska będzie zmuszoną wszystkich, kto się okaże zdolnym do noszenia broni — wysłać na front. Całą zaś służbę pozafrontową, zarówno te działy, o których pisaliśmy wyżej, jakoteż służbę na tyłach armji oraz w głębi kraju, jak obsada linji i objektów kolejowych, magazynów broni i materjałów wybuchowych, pomocnicza służba kancelaryjna w sztabach, intendenturze itp. itp. wykonać musi starsze społeczeństwo, kobiety oraz małoletni.

Przygotowanie do tych celów reszty społeczeństwa wytworzy dopiero całokształt prac z realizacją hasła „naród pod bronią“ związanych.

Zwycięstwo krajowi przynieść może tylko żołnierz na ostrzu swego bagnetu, ale współdziałać z tym żołnierzem musi cały naród. Zwycięstwo nie przychodzi darmo. Wymaga ono licznych ofiar, na które się składają nietylko krew i rany, ale i ten wielki wysiłek woli przy wypełnianiu zadań, przewyższających siły fizyczne i moralne, jakie żołnierz w czasie wojny wydobyć ze siebie musi. Ten wysiłek jest znacznie nieraz trudniejszy, aniżeli sama ofiara krwi i życia. Do takich wysiłków żołnierz przygotować się musi w czasie pokoju, i przygotowuje się do nich w organizacjach p. w. jakim jest Związek Strzelecki. Zmusić strzelca do tych wysiłków może tylko świadomość celu, jaki tym wysiłkom przyświeca, a którą to świadomość przywykliśmy nazywać **ideą.** Te idee muszą być równie jasno sprecyzowane i równie prosto postawione przed oczy tej części społeczeństwa, którego rolą będą prace pomocnicze w czasie wojny.

Związek Strzelecki musi więc być nietylko szkołą dla strzelca ale i kuźnią, gdzie wykuwają się idee i programy pracy dla całego społeczeństwa. My jesteśmy łącznikiem między państwem, a społeczeństwem. Przez nas społeczeństwo dowiedzieć się winno, jakie świadczenia i ofiary na rzecz wojny czynić powinno, aby tej wojny nie było. O zadaniach jakie stają przed pracą dla młodocianych pisać tu już nie będziemy. Poruszaliśmy je już ogólnie, mówiąc o pracy przygotowawczej do stowarzyszeń p. w. oraz w tworzeniu kadry oficerskiej. W tym numerze oraz w następnych na innem miejscu poświęcimy więcej miejsca roli kobiet w pracach p. w. tak u nas, jakoteż w Państwach Bałtyckich, gdzie praca kobiet w przysposobieniu wojskowem stoi bardzo wysoko.

Współdziałanie z przysposobieniem wojskowem reszty społeczeństwa może być dwojakiego rodzaju. Nazwijmy je współdziałaniem pośredniem oraz pracą bezpośrednią. Pod współdziałaniem pośredniem rozumiemy dostarczenie pracom p. w. środków technicznych w postaci pieniędzy, boisk, strzelnic, domów strzeleckich, świetlic, sprzętu sportowego itp. Tych środków społeczeństwo dostarczyć może przez swoje organy w postaci gminy, sejmiku oraz instytucyj społecznych i gospodarczych, częściowo drogą bezpośrednią w postaci składek, darowizn itp. Aby pomoc ta była wydatną, nie wystarczy przymus państwowy w postaci dekretu, czy też ustawy. Pomoc ta wtedy dopiero przyniesie prawdziwy pożytek, kiedy każdy obywatel polski zrozumie, że wszelkie walki polityczne, wszelkie postulaty społeczne, ekonomiczne, polityczne, partyjne wtedy tylko mają mniejsze lub większe szanse realizacji, dopóki Polska jest państwem niepodległem. Dopóki nie będzie dla niego pojęciem najelementarniejszem, iż wolno mu walczyć w Polsce o te czy inne prawa, gdy w sumieniu swojem nabierze przeświadczenia, że dług swój wobec państwa w zakresie zabezpieczenia go przed najazdem spłaca w granicach na niego przypadających. Takie wychowanie społeczeństwa moralnie będzie połową realizacji hasła „naród pod bronią". Za tem bowiem przyjść musi nieodwołalnie i przyjdzie sama przez się praca przysposobienia wojskowego.

Wszystkie wymienione wyżej zasady dopóty będą teorją, pobożnem życzeniem romantyków, dopóki nie wypracujemy metod samej pracy, przy pomocy których zmierzać będziemy do celu.

W naszej konstrukcji organizacyjnej instytucja zarządów jest tą, w którą bije się teraz gromami ze strony komendantów. Główny zarzut, jaki spo-

Z KSIĘGI MĄDROŚCI STRZELECKIEJ

(Z dzieł Mikołaja Reya z Nagłowic wybrał Pejot)

Wszystko pospołu umiera z człowiekiem,
Lecz święta cnota ta trwa wiecznym wiekiem.

*

Niech się jako chce zdobi kształty ciało,
Wszystko szpetny strój, kiedy cnoty mało.

*

Jako wiatr pęcherz nadęty kołysze,
Tak równie nasi hardzi towarzysze.

*

Opilec nigdy nic dobrze nie czyni,
A w swych postępkach podobien ku świni.

*

Cudze przypadki łacno nam osądzić,
Gdy na swe przyjdzie, to musimy zbłądzić.
Wszyscy na świecie ten obyczaj mają,
Iż się im własne sprawy podobają.

*

Nie to ślachectwo, co herbów nawiesza,
Jeśli co w cnocie nie trefnie pomiesza.
Nie to ślachectwo, chlubić się pradziady;
Więtsza to: nie mieć na cnocie przysady.

*

Patrz, iż w omylnej a we łżywej zgrai
Żadna się sprawa nigdy nie zatai.
Łzowie, by prawdę chcieli korcem mierzyć,
Gdy przedtem łgali, nie będą im wierzyć.

*

Bogactwo więcej temu rozkazuje,
Niż on bogactwu, kogo opanuje.

*

Zimno tam bywa na duszy,
Kto sobie nie dobrze tuszy.
I już zdechnie chłop na poły,
Choć go jeszcze nic nie boli.

*

Z poćciwej pracy sława i skarb roście,
A to są, wierz mi, oba wdzięczni goście.
Cóż za pożytek z chłopa niedbałego?
Jakoby wołu chował leniwego.
Darmo leżący, jako kiernoz tyje,
Tylko brzuch natka, a dolewa szyje.
Darmo leżący, co się z kątem zbraci,
Ten i majętność i cną sławę traci.

*

Wierę snadź z sejmu naszego
Nie słychamy nic dobrego.
Już to kilka niedziel bają,
A w niczem się nie zgadzają.
Podobno, jako i łoni,
Każdy na swe skrzydło goni,
Pewnie pospolitej rzeczy
Żaden sam nie ma na pieczy.
Być i owi z pustą głową,
Co je rzkomo posły zową,
Bo jedni są, co się boją,
Drudzy o urzędy stoją...

tyka zarządy — to nieróbstwo. A jednak nie kto inny, tylko ta właśnie instytucja zarządów może być tylko powołaną do spełnienia tej roli w społeczeństwie, o której mówiliśmy wyżej. Rolę tę muszą spełnić zarządy dlatego, iż nie mogą jej spełnić komendanci. Komendantów nie należy i nie wolno odrywać od prac z przygotowaniem żołnierza do służby frontowej związanych. I jeśli dotąd było i jest jeszcze inaczej — to jest źle. Komendant nie może się rozpraszać. On musi wszędzie i zawsze czuć w sobie świadomość tej wielkiej odpowiedzialności, że w jego ręku spoczywa zwycięstwo lub klęska na wojnie. Świadomością tej odpowiedzialności komendant natchnąć musi każdego podległego mu strzelca. Dla spełnienia tego wielkiego zadania — komendant stawia społeczeństwu pewne wymagania, od których wywiązanie się z jego trudnego zadania jest uzależnione. Wymagania te pod adresem społeczeństwa składa na ręce swego zarządu. Po pewnym czasie dowiaduje się, że wymagania jego nie zostały spełnione. Zarząd się o nie zupełnie nie zatroszczył. Komendant wtedy sam uzurpuje sobie prawa zarządu, wchodzi w jego kompetencje i porozumiewa się ze społeczeństwem. Aby sobie
i porozumiewa się ze społeczeństwem. Aby sobie na przyszłość pracę ułatwić, komendant domaga się usunięcia mu z drogi zarządu, który zamiast być łącznikiem, odgradza go od społeczeństwa. Ta nowa praca jednak pochłania go. Rozpływa się w niej i zatraca, a nadewszystko w pracy tej rozmienia na drobne tę wielką myśl, tą główną zasadę, że w jego ręku spoczywa zwycięstwo lub klęska na wojnie. Przestaje być przewodnikiem tej idei w stosunku do strzelca. Zło spoczywające w wadliwej konstrukcji zarządu, zamienił innym złem.

Praca zarządów musi być skonstruowaną według tych zadań, jakie przed społeczeństwem stawia wojna. Wszystkie obowiązki po za służbą frontową musi przejąć społeczeństwo. Dla spełnienia każdego z nich w czasie pokoju, w stowarzyszeniach p. w. muszą powstać kadry. W kadrach tych, kierowanych przez fachowców, szerokie koła społeczeństwa otrzymają przysposobienie wojskowe. Fachowi kierownicy tych kadr stanowią zarządy. Praca ich traktowana być winna jako praca zawodowa, opłacana z pieniędzy społecznych, których dostrczają samorządy itp. instytucje.

Tam, gdzie praca zarządów w Związku Strzeleckim na tej płaszczyźnie została postawiona, tam zarząd wykazywał niemniejszą sprawność, aniżeli komendant.

Taki stan rzeczy byłby tym pierwszym ideałem, do którego zmierzać winniśmy. Dziś trudno powiedzieć, czy jesteśmy od niego daleko, czy blisko. Ale jedno jest pewne, że zbliżymy się do niego tym wcześniej, im prędzej na tą drogę wejdziemy. Droga, na którą chcą wejść niektórzy komendanci — jest fałszywą. Zamiast walczyć ze sobą — zjednoczyć należy wysiłki w walce tej marnotrawione i przypuścić wspólny szturm do sejmiku czy gminy o subwencje na prace zarządu. Tak zrozumiana reorganizacja lepsze da wyniki w pracy, niż spór o władzę.

Tytus Czaki



PRZEGLĄD WOJSK NA PLACU SASKIM W ÓSMĄ ROCZNICĘ 11-XI 1914 R.

Marszałek Piłsudski po wyjściu z samochodu udaje się w otoczeniu świty Placem Saskim między szpalerami wojskowemi do gmachu Sztabu Gen. gdzie dosiadł swojej „kasztanki“

KTO DAŁ POLSCE NIEPODLEGŁOŚĆ

Niepodległość jest dziś własnością i skarbem bezcennym całego narodu polskiego i żadne, najbardziej nawet nizkie insynuacje wartości skarbu tego umniejszyć nie zdołają. Lecz to, że niepodległość nasza powstała w jasnem słońcu ofiarnego czynu polskiego, a nie w lepkim mule targów politycznych, sprawia, że skarb ten lśni dla nas jeszcze promienniej, że jeszcze bliższy jest naszym sercom, jakgdyby z nich został wyjęty.

W harmonijny i wzniosły hymn serc polskich, zgodnie uderzających w dniu ósmej rocznicy wydarcia wolnej Polski z rąk ciemięzców, wdarł się jadowity syk, który jest nieodłącznym akompaniamentem wszystkich twórczych i wyzwoleńczych poczynań polskich. Ten sam obóz, który w 1920 r. próbował okraść Polskę z zasługi Wodza Naczelnego i Jego Armji, składając tę zasługę w ręce generała francuskiego, stara się i dziś jeszcze tumanić opinję, sięgając bezczelnie po laury wiekopomnego dnia 11-go listopada 1918 roku. Organ tego obozu, „Gazeta Warszawska Poranna", wystąpił z twierdzeniem, że w „dniu 11-go listopada święciła swój tryumf myśl polityczna, rozwijana przez Romana Dmowskiego na długo przed wojną i realizowana przezeń podczas wojny przez Komitet Narodowy". Czyli, że niepodległość otrzymaliśmy via Komitet — z rąk endecji. Fałsz ten, nawet jak na to stronnictwo, jest zbyt śmiały, byśmy mogli pozostawić go bez stosownej odprawy.

Działalność p. Dmowskiego na gruncie Ententy datuje od końca 1915 r., kiedy razem z pp. Piltzem i M. Zamoyskim pojawił się na bruku Paryża, gdzie krzyżowały się wszystkie nici „wielkiej polityki". Rekomendacje Sazonowa, ówczesnego rosyjskiego ministra spraw zagranicznych, otworzyły im podwoje ambasady rosyjskiej. Natomiast wszelkie próby wysondowania Brianda zawiodły. Wierna swej sojuszniczce rosyjskiej, Francja ówczesna lękała się nawet cienia, który mógłby ją urazić. Mowy być nawet nie mogło o jakiemkolwiek poparciu polskiego programu niepodległościowego, gdyby nawet taki program leżał w zamiarach p. Dmowskiego. Doszło nawet do tego, że wielka konferencja na temat Polski autonomicznej pod berłem rosyjskiem, zapowiedziana przez przywódcę N. D. w sali Sorbony, musiała zostać odwołana. Zresztą przyszłym twórcom „Komitetu" Narodowego stosunki z ambasadą rosyjską zdawały się najzupełniej wystarczać. Głosili na prawo i lewo front anti-niemiecki i anti-austrjacki, nie zająknąwszy się nawet jednem słówkiem o tem, że problem polski posiada również front anti-rosyjski, przez co, jak również przez zażyłe stosunki z p. Izwolskim, wytwarzali i umacniali w politykach Ententy przekonanie, że najwyższym ideałem Polski jest złączenie się pod opiekuńczem berłem caratu. To poniżenie godności narodowej doprowadziło do tego, że dnia 11 marca 1917 r. Briand zawarł z Izwolskim tajną umowę, na mocy której Francja oddawała losy przyszłej Polski w ręce wyłącznie rosyjskie. Oto wspaniały rezultat półtorarocznej „patrjotycznej" pracy p. Dmowskiego — rezultat nieubłaganie logiczny, fatalny.

Wybuch rewolucji rosyjskiej wiosną 1917 r. zdaje się rozwiązywać ręce Francji w sprawie polskiej. Nowi władcy Rosji proklamują prawo samostanowienia narodów, przez carat dotychczas ciemiężonych. Zaczyna odpadać od Rosji Ukraina, odpada część Litwy i Białorusi, Finlandja i b. prowincje bałtyckie — Łotwa i Estonja. Rosja zrzeka się prawa do Polski, której wszystkie ziemie znajdują się skupione po jednej już tylko stronie frontu i w ręku jednego wroga: sojusznika austro-niemieckiego.

W tej decydującej chwili p. Dmowski organizuje pośpiesznie „Polski Komitet Narodowy", uzyskuje dlań przyznanie mu przez Ententę tytułu „rządu polskiego" i czteromiljonową subwencję roczną. Był to przedewszystkiem dobry partyjny interes, gdyż dzięki tym sumom setki agentów narodowo-demokratycznych w państwach sojuszniczych i neutralnych mogło wzmóc swą akcję, skierowaną przedewszystkiem przeciw Więźniowi z Magdeburga i obozowi niepodległościowemu. Z drugiej jednak strony subwencja ta wytwarzała mocne więzy zależności między subwencjonującym, a subwencjonowanym. Tu też prawdopodobnie leży źródło tej krzykliwości, z jaką Komitet akcentował swą anti-niemieckość i tej dyskrecji, z jaką przez czas cały przemilczał moment polsko-rosyjski zagadnienia. Uległy, nie wysuwał — niemal do ostatniej chwili — programu własnego, lecz potulnie przyjmował wszystkie postanowienia. Nic też dziwnego, że jeden z wybitnych polityków francuskich mógł stwierdzić już po rozwiązaniu się Komitetu, że **był on więcej narzędziem Ententy w stosunku do Polski, niż przedstawicielem narodu polskiego wobec sojuszników.**

Upadek caratu, pokój brzeski, a zwłaszcza pozyskanie nowego sojusznika w osobie Stanów Zjednoczonych, pozwoliły Ententcie na wzięcie nowego kursu, co, rzecz prosta, nie mogły się nie odbić na jej stosunku do sprawy polskiej. Zasada niepodległości Polski, wysunięta zdradziecko przez Austro-Niemców, usankcjonowana zrzeczeniem się Rosji, stała się zasadą Ententy. Twierdzi obóz narodowo-demokratyczny, że stało się to dzięki niemu. Kiedyż to jednak — przed rewolucją rosyjską — obóz ten hasło niepodległości wysuwał? Czemu uznania Ententy dla tego hasła wcześniej nie uzyskał? Łatwo było zapakować Polskę do wielkiego furgonu, w którym obok niej usadziła Ententa niepodległą Finlandję, Ukrainę,

która nigdy państwem nie była, Czechosłowację, nieznaną z najdawniejszych map Europy, Jugosławję, której nazwy nie zawiera żaden ze słowników przedwojennych, królestwo Hedżasu i t. d. Lecz czy Polska Jagiellonów, Batorych i Sobieskich nie zasługiwała na to, by, miast w furgonie, zasiąść w pozłocistej kolasie?... I czy na jedną chwilę przypuszczać można, że Ententa mogła nie wysunąć hasła niepodległej Polski? Od samego początku wypowiadała się przecież za połączeniem ziem polskich. W r. 1917 zostały one połączone — lecz nie w tych rękach, w których je widzieć chciała. Po Brześciu nie mogło być już mowy o powrocie Rosji — więc może miała Ententa Polskę zjednoczoną — ofiarować Niemcom? Uznanie hasła niepodległości polskiej przez Ententę było logiczną konsekwencją wypadków — i nic tu Komitet nie miał do gadania, ani do przeprowadzania.

Mógł jednak Komitet p. Dmowskiego zasłużyć się Ojczyźnie w momencie stokroć dla Polski ważniejszym — po przełamaniu frontu niemieckiego. Mógłby — gdyby chciał, lub gdyby posiadał odpowiednie wpływy.

Omawiany artykuł „Gazety Porannej Warszawskiej" przypomina, że właśnie dnia 11 listopada 1918 r. rząd nowych rewolucyjnych Niemiec przyjął warunki zawieszenia broni, podyktowane przez Koalicję. Cytujemy: „Niemcy zobowiązały się do natychmiastowej ewakuacji Belgji, Alzacji i Lotaryngji, lewego brzegu Renu, do wydania w ręce zwycięzców 5000 armat..." Wspaniale! Ale do czego zobowiązały się w stosunku do Polski? Czytamy o kilkadziesiąt wierszy niżej: „Warunki rozejmu nakazywały Niemcom na wschodzie cofnąć się jedynie do granic swoich z dnia 1-go sierpnia 1914 r., nie ukazywały zresztą terminu, kiedy mają tego dokonać".

Przecierasz oczy, czytelniku — i pytasz: więc to to ma być ów „wielki tryumf polityczny" p. Dmowskiego i jego Komitetu? Skazanie Polski na dalszą okupację niemiecką? Rzucenie całej sprawy polskiej na zielony stół przetargów dyplomatycznych, w których odgrywalibyśmy z wszelką pewnością rolę nędznego objektu? Więc na to zgodził się Komitet Narodowy? Łatwo sobie możemy wyobrazić — dziś po licznych smutnych doświadczeniach — jak wyglądałaby Polska w takiem wydaniu, przeszedłszy przez etapy, nakreślone jej przez Koalicję i „rząd polski" w Paryżu, z p. Dmowskim na czele! Dziś, po przebrnięciu przez sieć plebiscytów, uchwał rady ambasadorów i t. d. — wiemy aż nadto dobrze, że powyższy punkt rozejmu groził nam conajmniej stratą Górnego Śląska, Cieszyńskiego, Wilna, Małopolski Wschodniej i t. d. i t. d. Świeżo jeszcze mamy w pamięci słynną „linję Curzona", przeprowadzaną w żywem ciele naszych województw wschodnich. Pamiętamy, że jeszcze przed zwycięstwem Naczelnego Wodza nad bolszewikami, które zdecydowało o naszem stanowisku mocarstwowem, kwestjonowano wszystkie nasze granice, aż „Robotnik", którego chyba o imperjalizm posądzać nie można, nazwał to „wyprzedażą Polski". Pamiętamy, że jeszcze dopóki nie rozsypała się ostatnia „biała armja" rosyjska, najprzychylniejsza nam Francja wahała się, czy przyznać nam Lwów i Wilno — że jeszcze w sierpniu 1920 r. oficjalny organ francuski, „Le Temps" wzywał do opamiętania polityków, zbyt pochopnie szafujących „ziemiami carskiej Rosji", pisząc: „Z chwilą, gdy koalicja zwyciężyła Niemcy, prowadzi swą politykę, jakgdyby Rosja nie miała już nigdy powstać. Nie wolno nam dłużej popełniać tego błędu"... (11.VIII.1920). A w tym samym czasie podsekretarz stanu Ameryki, p. Colby, głosił w swej nocie, że „przyjaźń Rosji odrodzonej będzie koniecznością zarówno dla Francji, jak i dla St. Zjednoczonych", przyczem żądał, aby Rosja została umniejszona tylko o „Finlandję, Polskę etnograficzną i przyszłą Armenję".

Ale nawet wtedy jeszcze — po kontrasygnowaniu tak niebezpiecznego dla Polski punktu warunków rozejmu, lub po milczącej na ten punkt zgodzie, mógł p. Dmowski rzucić na szalę wypadków potężny atut, jaki wtedy miał w ręku: trzydziesto tysięczną armję polską we Francji, armję świetnie wyekwipowaną i pełną zapału patrjotycznego. Wysłanie tej armji do Polski — przez Gdańsk, porty bałtyckie, czy nawet od strony południowej — mogło odegrać rolę decydującą w kształtowaniu się granic polskich. Trudno teraz przewidzieć dokładnie, jak wyglądałyby dziś nasze granice, gdyby armja ta, miast w czerwcu 1919 r., przybyła do Polski już w końcu listopada, a nawet w końcu grudnia 1918 r. Może zdobylibyśmy Gdańsk, cały Górny Śląsk i t. d. — z wszelką pewnością nie oddalibyśmy Czechom Cieszyna. Lecz, zaślepiony żądzą władzy i nienawiścią do Komendanta, Dmowski armji tej do kraju nie puszczał, uważając ją nie za armję polską, lecz za swych pretorjanów. Dziś sięga po tytuł tego, który dał Polsce niepodległość — on, który przyczynił się do okrojenia jej granic, a nawet — do zakwestjonowania jej prawa do samodzielnego bytu.

Na szczęście — czuwał Więzień z Magdeburga i do „wyprzedaży Polski" nie dopuścił. Z Jego to inicjatywy obóz niepodległościowy już w sierpniu 1915 r. proklamował wstrzymanie werbunku do Legjonów, przerzucając tworzenie siły zbrojnej całkowicie na teren P. O. W. On to w lipcu 1917 r. rozpoczął zdeklarowaną walkę z okupantami, gdy Niemcy zamknęli Go w twierdzy magdeburskiej, a odmawiających przysięgi Legjonistów internowali w Szczypiórnie. Jego to hasło: „jesteśmy za słabi, aby zarżnąć wroga, ale jesteśmy dostatecznie silni, aby go dorżnąć" — znalazło odgłos w całym polskim obozie prawdziwie niepodległościowym. Jego to ludzie nie pozwolili, aby bodaj jeden Niemiec opuścił Polskę z bronią w ręku. Jego to wreszcie autorytet sprawił, że miast trzech

rządów — Świeżyńskiego, Rady Regencyjnej i t. zw. Rządu Lubelskiego — powstał rząd jeden — Pierwszy Rząd Polski Niepodległej, że jak z pod ziemi wyrosły pierwsze pułki polskie, a proponowana przez Koalicję i aprobowana przez Komitet Narodowy, niebezpieczna okupacja niemiecka została odrzucona do lamusa innych „niepodległościowych zasług" endeckich, gdzie legła obok szabli honorowej, ofiarowanej przez p. St Grabskiego „oswobodzicielowi Lwowa", generałowi Ruzskiemu i obok królewskiej polskiej korony, przeznaczonej dla Mikołaja Mikołajewicza i innych akcesorjów „polityki narodowej".

W pierwszym rozkazie dziennym, wydanym w dniu 12-go listopada 1918 r. mówił Komendant do Swych Żołnierzy:

„Obejmuję nad Wami komendę w chwili, gdy serce w każdym Polaku bije silniej i żywiej, gdy dzieci naszej ziemi ujrzały słońce swobody w całym jej blasku. Z Wami razem przeżywam wzruszenie tej godziny dziejowej, z Wami razem ślubuję życie i krew swoją poświęcić na rzecz dobra Ojczyzny i szczęścia jej Obywateli".

Z dniem tych ślubów Komendant Piłsudski związał się z Polską, a Polska z Nim. Na śmierć i życie. Wie o tem obóz b. p. Komitetu Narodowego — i dlatego pieni się z wściekłości i sykiem jadowitym daje znać o sobie zawsze wtedy, kiedy zabrzmi harmonijny chór serc polskich, śpieszących za uderzeniami serca Komendanta.

Jan Piotrowski.

Plenarne Posiedzenie Zarządu Głównego

W dniu 7 listopada r. b. odbyło się w Warszawie posiedzenie plenarne Zarządu Głównego Związku Strzeleckiego pod przewodnictwem prezesa dr. Kazimierza Dłuskiego.

Na posiedzenie przybyli ob. ob.: dr. K. Dłuski — prezes, K. Kierzkowski — komendant główny, P. Podgórski — sekretarz generalny, T. Czaki — redaktor „Strzelca", B. Strześniewski — referent kult. ośw., J. Piotrowski — skarbnik, M. Wittekówna — referentka pracy kobiet, H. Królikowski — inspektor główny, Fularski Mieczysław — szef sztabu kom. gł., St. Kudelska — czł. Zarz. Gł., J. Hryniewski — prezes okr. Warszawa, Styliński — kmdt. okr. Warszawa, R. Wodziński — prezes okręgu Łódź, H. Piątkowski — kmdt okręgu Łódź, — T. Młodkowski — kmdt. okr. Wilno, L. Bąkowski — kmdt. okr. Grodno, Frydrychowicz — kier. okr. Brześć n. Bugiem, H. Schmal — prezes okr. Lwów, E. Kolbuszewski — kmdt. okręgu Lwów, M. Romaszewski — kier. okr. Przemyśl, J. Pałac — kmdt. okr. Przemyśl, L. Ferencowicz — kmdt. okr. Kielce, A. Waleron — prezes obw. Jędrzejów, S. Szczepanowski— kierownictwo okr. Lublin, J. Latour — kmdt. okr. Lublin, R. Antoniewicz — kmdt. okr. Kraków, Uziębło — kmdt okr. Górny Śląsk, T. Schab — kier. okr. Pomorskiego, Kiciński — kmdt. okr. Pomorze.

Usprawiedliwili swą nieobecność ob. ob.: Świeżawski — prezes okr. Kielce, Mosoczy — kmdt. okr. Poznań, W. Bobek — prezes okr. G. Śląsk i Zadurski — prezes obw. Lida.

Porządek dzienny obejmował:

1) Przyjęcie protokułu. 2) Organizacja pracy Zarządów i Komend. 3) Preliminarz budżetowy na r. 1927. 4) Terminarz prac Związku na r. 1927. 5) Wolne wnioski.

Posiedzenie otworzył prezes dr. Kazimierz Dłuski w serdecznych słowach witając zebranych członków Zarządu Gł.

Po odczytaniu protokułu do p. 2, głos zabrał **Komendant Główny ob. Kierzkowski.**

Dzieli on w swym referacie pracę Związku Strzeleckiego na mające przed sobą dalsze i bliższe cele.

Dalszym celom Związku Strzeleckiego przyświeca hasło powszechnego uzbrojenia narodu, hasłem bliższem są aktualne zadania Zw. Strzeleckiego. Zadaniem Związku Strzeleckiego jest wniesienie wartości moralnych do społeczeństwa. Wytworzenie typu strzelca, wyszkolenie wojskowe i moralne, wychowanie, zbudowanie duszy strzelca. Komendant Główny uważa, że musi być równorzędne traktowanie wychowania i wyszkolenia. W Związku Strzeleckim zauważa się jeszcze dużo niedomagań organizacyjnych — tempo prac nie jest takie jak potrzeba — zdolność mobilizacyjną w potrzebie państwowej niedostateczna.

Zastanowiwszy się nad współpracą Zarządów w tej mobilizacji w szerszym znaczeniu widzimy, że w większości wypadków, bo w 80 proc. Zarządy są tylko fikcją, a praca w Zarządach opiera się tylko na jednostkach. Taki stan rzeczy nie jest winą władz naczelnych, a jest to wina całego społeczeństwa i jego poziomu uspołecznienia.

Rozwój ostatnich wypadków i bieg życia zmusza nas do wyrównania tempa prac Związku Strzeleckiego, nadania pracom potrzebnego charakteru. Zarządy nie zdały egzaminu i dlatego komendanci upominają się o to by fikcje przestały być fikcjami i żeby komendanci taką samą odpowiedzialność za pracę nieśli jak i Zarządy.

Dla usunięcia tych niedomagań pracy Związku Strzeleckiego wyłania się konieczność odpowiedzialnego podziału pracy pomiędzy Zarządy i Komendy.

Zarządom powinny być oddane sprawy strzeleckie. Zarządy powinny być tarczami dla komendantów przy wychowaniu strzelca. Taranem do rozbijania przeszkód, mostem pomiędzy społe-

czeństwem a komendantami. Do Zarządów powinno należeć urabianie materjału surowego dla Związku Strzeleckiego, tworzenie odpowiednich środowisk strzeleckich, propaganda prasowa.

Wszystko co się tyczy strzelców powinno leżeć w kompetencji **komend.** Ponieważ strzelec musi być przyzwyczajony do słuchania rozkazów. Dział pracy komend: ref. wyszkoleniowy, ref. sportowy, ref. pracy kobiet i ref. kult.-oświatowy.

Przydzielenie ref. kult.-oświatowego i ref. pracy kobiet nie można uważać za uszczuplenie działu pracy Zarządu, ponieważ Zarząd powinien uważać Komendę Główną za swój dział. I nie może tu być zazdrości Zarządów, a przewodnią myślą powinien być cel Związku Strzeleckiego. Referat kult.-oświtowy powinien być przydzielony Komendzie Głównej, ponieważ każdy komendant powinien być nie tyle militarystą ile wychowawcą. Podporządkowanie ref. kult.-oświatowego komendzie stwarza tę jednolitość doktryny wychowawczej. Komendanci muszą być alfą i omegą wszystkich spraw wykonawczych.

Kontakt prac ref. kult.-oświatowych z komendantami powinien iść z góry. Referent kult.-oświatowy musi uzgadniać rzeczy wszystkie z programem prac K. G.

Co się zaś tyczy ref. pracy kobiet to, co się nazywa pracą kobiet nie jest pracą a eksperymentem. Nie dała ona żadnych konkretnych rezultatów, dla Związku Strzeleckiego i dla unormowania tej pracy koniecznem jest podporządkowanie jej Komendzie Głównej.

Dalej Komendant Główny zaznacza, że Przysposobienie Wojskowe ma podlegać dużym zmianom. Państwo będzie wymagało od Związku innego tempa pracy. M. S. Wewnętrznych weźmie na siebie zadanie zagadnień P. W. w stosunku do samorządów i do władz administracyjnych — M.S.Wojsk. — wyszkolenie wojskowe. W przyszłości tworzenie kadr oficerów i podoficerów p. w.

Dla usprawnienia prac Związku, dla postawienia ich na odpowiednim poziomie, według zdania Komendanta Głównego, cała praca Związku, odnosząca się do pracy wśród strzelców, powinna być zcentralizowana w jednym ręku Komendy Głównej, powinna ona być siłą kierowniczą.

Ob. Podgórski referuje swój projekt i na wstępie zaznacza, że ponieważ Związek Strzelecki jest liczną organizacją, która coraz bardziej się rozwija, więc zcentralizowanie prac Związku w jednym ręku uważa za szkodliwe dla Związku, mogące wywołać dezorganizację pracy Związku.

Według zdania ob. Podgórskiego zcentralizowanie prac Związku Strzeleckiego w jednym ręku nie da się uskutecznić. Zagadnieniom obszernym jakie ma Związek Strzelecki jedna osoba nie będzie mogła podołać. Do pracy w Związku powinno się wciągać ludzi — dawnych legjonistów i P. O. W., którzy by pomagali wykonać tę pracę, jaka na Związku spoczywa.

Następnie ob. Podgórski podkreśla, że obok pracy komendantów, równocześnie rozwija się praca Referatu Kult.-Oświatowego, która już dała widoczne rezultaty, jak np. wygłoszenie szeregu odczytów wydanych przez ref. kult.-oświatowy, których słuchało 300.000 ludzi, zapoczątkowanie domów strzeleckich, organizowanie świetlic, stworzenie przeźroczarni, zapoczątkowanie wytwórni filmowej i t. p. Dlatego też ob. Podgórski uważa, że referat kult.-oświatowy nie może być podporządkowany Komendzie Głównej, lecz jako dział pracy, wymagający fachowego kierownictwa winien znajdować się w ręku specjalistów. Wychowanie strzelca odbywa się w oddziale. Komendanci oddziałów, choćby najlepsi w wykonywaniu swoich funkcyj komendanckich. nie zawsze są przygotowani do pełnienia funkcyj referentów kult.-ośw. a choćby do sprawowania władzy zwierzchniej nad tym działem pracy.

Nie można zmian w organizacji pracy opierać na tem, że obecny Komendant Główny jest człowiekiem zdolnym, na jego miejsce może przyjść inny, który zadaniu nie podoła.

Na wstępie dyskusji Prezes Dr. Dłuski zaznacza, że dyskusja i uchwały powzięte na dzisiejszym posiedzeniu mogą służyć jedynie jako materjał dla zmian statutowych, przeprowadzonych przez Walny Zjazd. Ponieważ inne załatwienie tych spraw będzie niestatutowe.

Ob. Schmal — uważa, że upoważnione jednostki mają prawo decydować i uchwalać różne rzeczy przed Walnem Zjazdem. Jest on za programem Komendy Głównej i zaznacza, że program pracy Kom. Gł. już od paru miesięcy w swym okręgu wprowadził z nadzwyczaj dodatniemi rezultatami. Uważa za pożądane skasowanie Zarządów, a stworzenie Rady trzech w kompetencji której byłaby kontrola prac Komendantów, reprezentacja, nawiązywanie stosunków z władzami administracyjnemi, propaganda oraz gospodarka Związku. Praca oświatowa jest dla Związku pierwszorzędnej wagi i musi być jednakowo traktowana z wyszkoleniem. Regulamin prac musi się ukazać natychmiast, ponieważ organizacja się rozwija i czekać nie może. Praca Związku musi się dzielić na dwie części: cała praca musi spoczywać w ręku Kom. Gł., a Rada Nadzorcza ma kontrolować pracę Kom. Gł.

Ob. Hryniewski — obawia się że przy zmianie programu prac, tak jak Kom. Gł. projektuje, może ulec dużej zmianie wychowanie ideowe strzelca. A przecie Związkowi chodzi o przechowanie ducha ideowego. Pracę odpowiedzialną wychowania ideowego strzelca musi prowadzić oświatowiec, który uzgodni swą pracę z Komendantem. Ob. Hryniewski jest stanowczo za pozostawieniem ref. kult.-oświatowego w Zarządzie.

Ob. Szczepanowski — zgadza się z projektem Kom. Gł.

Ob. Bąkowski — uważa, że różnica programu Kom. Gł. i Sekr. Gen., polega na podziale kompetencji. Argumentem życiowym jest to co życie samo dyktuje. Na terenie okręgu Grodno ref. kult.-oświatowy usamodzielnia się, ale jednocześnie uzgadnia swą pracę z komendantem.

Ob Latour — wypowiada się za podporządkowaniem ref. kult.-oświatowego Komendzie.

Ob. Piątkowski — zaznacza, że była uchwała Walnego Zjazdu polecająca Zarządowi Głównemu przygotowanie materjału dla zmiany statutu i zgodnie z tą uchwałą statut musi być zmieniony. Dla uproszczenia tej sprawy proponuje ob. Piątkowski powołanie komisji, któraby przygotowała materjał dla Walnego Zjazdu.

Ob. Fularski: — Strzelca musi wychować komendant. Zarząd jest elementem przejściowym. Jest to grupa ludzi, która musi Związkowi Strzeleckiemu torować drogę w społeczeństwie. Komendant musi cały swój czas poświęcać Związkowi i całą odpowiedzialność za wychowanie strzelca wziąść na siebie, jeśli moralne wychowanie będzie mu oddane. Ob. Fularski uważa za konieczną centralizację pracy w ręku komendanta i przedstawia następujący szkielet organizacyjny prac Związku:

Zarządy winny być zużyte jako aparat propagandowy w czasie wojny, cała zaś praca wykonawcza powinna być powierzona Kom. Głów. Odziały kobiece winny być podporządkowane komendantowi i w kompetencji ich mają leżeć następujące zadania: przygotowanie personelu pomocniczego na wypadek wojny, (dział sanitarny, wyżywieniowy), organizacja szwalni, mundurów, organizacja świetlic.

Taką metodę pracy można zastosować jako eksperymentalną do Walnego Zjazdu.

Ob. Kiciński — wypowiada się za podporządkowaniem ref. kult.-oświatowego Komendzie i dzieli pracę Związku w następujący sposób: sprawy wewnętrzne Związku Strzeleckiego podporządkowuje się Komendzie, a sprawy zewnętrzne Zarządowi.

Ob. Schmal stawia dwa wnioski:

1) Pełny Zarząd wzywa Zarządy okręgów do przedłożenia projektu zmian statutowych Zarządowi Głównemu w terminie do dn. 1 stycznia 1926 r.

2) Pełny Zarząd przyjmuje regulamin pracy projektowany przez Komendę Główną.

Ob. Uziembło — jest zasadniczo za programem Kom. Głównej. Zarząd jest zjawiskiem niestałem, nieuchwytnem — przynajmniej tak się rzecz ma na Górnym Śląsku.

Ob. Czaki — uważa, że tendencja Kom. Gł. nie została przez wszystkich zrozumianą. Z dotychczasowych przemówień można było wywnioskować, że im jedynie nazwa zarządów obrzydła. Możemy więc zmienić nazwę, ale pracy ich przekreślić się nie da. Trzeba tylko tej pracy stawiać wymagania w granicach wykonalności Zarządu.

Sprawę przeniesienia ref. kult.-oświatowego do Komendy Głównej nie można ustalić regulaminem lecz statutem.

Zarząd Główny i Komendy są to dwie władze, których praca winna być uzgadniana. Dotychczasowa praktyka wykazała, że uzgadnianie to nie napotykało nigdy na poważniejsze trudności zarówno z Zarządem jako całością, jako też i referatem kult.-ośw. Podporządkować dziś ref. kult.-oświat. Komendzie Głównej nie da się bez uciekania się do złamania statutu.

Wypowiada się za przeniesieniem tej sprawy do Komisji statutowej. Uważa, że sprawa ta nie jest tak pilna, aby dziś ją koniecznie załatwiać, skoro komendy nie są wcale krępowane przez Zarządy.

Wypowiada się za przestrzeganiem statutu. Wyłamywanie się z pod prawideł statutu przez górę, spotka się z naśladownictwem dołu, a wtedy jednolitość organizacji, jaką szczyciliśmy się dotąd zostanie przekreślona. Każde ogniwo rządzić się zacznie na własną rękę.

Ob. Kudelska — zaznacza, że jeśli praca kult.-oświatowa i praca kobiet nie rozwijały się tak jak się należy, to była wina braku ludzi oraz funduszów, że te dwa działy pracy nie były jednakowo traktowane z pracą komendy. Wnioskując z przemówienia ob. Fularskiego uważa ona, że Związek wyrzekł się referatu pracy kobiet. Jest stanowczo za powierzaniem pracy oświatowej fachowcom i zgadza się na powierzenie pracy oświatowej komendantom wtedy, gdy ci będą uprzednio do niej przygotowani.

Ob. Ferencowicz — wypowiada się za mianowaniem referentów kulturalno-oświatowych, oraz za niekasowaniem Zarządów.

(c. d. n.)



Znak organizacyjny „Lotto Sward" noszony na rękawie mundurka lub na opasce.

MARKIETANKI

Organizacja kobieca „Lotta Swärd" w Finlandji

Na tle ostatniego plenarnego posiedzenia Zarządu Głównego Związku Strzeleckiego rozegrał się mały dramat wewnętrzny.

Oto Zarząd Główny uznał za stosowne, przekazać agendy Samodzielnego Referatu Kobiet, prowadzone bezpośrednio przez Zarząd Główny, Komendantowi Głównemu.

Z tego powodu kierowniczki tego referatu podały się do dymisji a Komendant Główny zmuszony został szukać innych współpracowniczek



„Lotta Svärd" przy kuchniach polowych na manewrach „Szuckorn"

i nanowo organizować służbę pracy kobiecej w Związku Strzeleckim.

Oczywiście rzeczona uchwała musiała się oprzeć na pewnych danych, na pewnych przesłankach natury zasadniczej, które znalazły swój wyraz w dwuch referatach o pracy kobiet w Związku Strzeleckim, wygłoszonych przez kpt. Fularskiego i niżej podpisanego i które to referaty przekonały w zupełności zebranych, że:

1) praca Referatu Kobiet poszła w niepożądanym kierunku, stwarzając organizację w organizacji, z której zarówno Związek Strzelecki jak i jego zasadnicza idea nie miały najmniejszego pożytku, oraz

2) że Referat Pracy Kobiet nie uzależniony ani organizacyjnie ani wyszkoleniowo od fachowych czynników Komendy Głównej, stwarzał fikcję „przysposobienia wojskowego kobiet", pokrywaną firmą Związku Strzeleckiego.

To też od chwili rzeczonej uchwały, praca kobiet w Związku pójdzie zupełnie innemi drogami i innemi przesłankami kierować się w przyszłości będzie.

Nie będzie to „wojsko" kobiece, jeno organizacja pomocnicza kobiet, która weźmie na swoje barki część pracy strzeleckiej i zarówno podczas pokoju jak i w czas wojny, razem ramię przy ramieniu, tę część pracy wykona bez fanaberyj sufrażystowskich i marzeniu o szpadzie... szarżach i komendzie głównej Związku Strzeleckiego kobiet.

Zaczem jednakże nowe siły kobiece przystąpią



„Lotta Svärd" wręcza sztandar własnej roboty, oddziałowi Szuckorn



Sekcja sanitarna „ Lotta Svärd"

do pracy nad stworzeniem odpowiadającej potrzebom Związku Strzeleckiego organizacji, pozwolę sobie w krótkim zarysie opisać pracę kobiet-strzelczyń w Finlandji, gdzie działalność tej organizacji sam badałem i obserwowałem. Wyżej załączone ryciny również wyraźnie charakter tej pracy uwidaczniają.

*

Służba pomocnicza kobiet w Finlandji datuje się od chwili, kiedy strzelcy fińscy, śladem naszych Legjonów, rozpoczęli walkę w okresie wojny światowej, ze wspólnym naszym wrogiem — Rosją.

Były to jednak nieliczne jednostki kobiece, które zdecydowały się na trudną i niebezpieczną służbę w szeregach „Strzelców fińskich", w charakterze sanitarjuszek i markietanek.

Dopiero bezpośrednia walka o niepodległość Finlandji w roku 1918 i 1919, prowadzona na terenach kraju tysiąca jezior, powołała do szeregów pomocniczych większe ilości kobiet fińskich, które chlubnie i z wielką dla całej piękniejszej połowy narodu fińskiego chwałą obowiązki swoje spełniały.

Po ukończonej wojnie, dotychczas rozproszone po różnych oddziałach i instytucjach wojennych niewiasty fińskie, postanowiły stworzyć organizację pokojową i w dalszym ciągu wspomagać swoich braci, krewnych i znajomych, zorganizowanych w „Związku Strzeleckim" „Szuckor".

Organizację swoją niewiasty fińskie nazwały: „Lotta Svärd".

„Lotta Svärd" jest to imię i nazwisko bohaterki epopei narodowej, napisanej przez poetę fińskiego Runeberga, pod tytułem „Opowiadania Chorążego Stolsa".

„Lotta Svärd" była markietanką w pułku strzelców fińskich, walczących w zamierzchłej przeszłości o niepodległość Finlandji, z ówczesną Moskwą i wielkiemi księciami Nowogrodu i wielce się poświęceniem wyróżniła.

Imię więc tej bohaterki markietanki i jej czyny, jej oddanie się sprawie, jej poświęcenie się idei niepodległości, wybrały sobie niewiasty fińskie za sztandar moralny organizacji.

*

„Towarzystwo „Lotta Svärd" jest organizacją samodzielną, dzielącą się na tyle okręgów, obwodów i oddziałów, na ile jest podzielona Finlandja — w organizacji „Szuckoru"; jednakże cała organizacja kobieca podlega komendantowi głównemu rzeczonego „Szuckoru" zarówno pod względem organizacyjnym, jak i dyspozycyjnym.

Poszczególne zaś człony organizacji kobiecej, znajdują się w stałym kontakcie z odpowiedniemi stopniami organizacyjnemi „Szuckoru", pracując



Poświęcenie Sztandaru Kółek Rolniczych Młodzieży Wiejskiej (7/XI) Pani Prezydentowa Mościcka, w towarzystwie p. p. Szefa Kanc. Cyw. i generała Żeligowskiego, opuszcza kościół Wizytek, po poświęceniu sztandaru Związku Kółek Rolniczych Młodzieży Wiejskiej. Po stronie lewej — strzelecka kompanja honorowa I bat. warszawskiego pod komendą ob. Kossowskiego.

wyłącznie dla ich potrzeb i służąc pomocą w zakresie przyjętych obowiązków.

Jakież to więc czynności spełnia „Lotta Svärd"? Czy sądzicie, że chodzi na ćwiczenia, uczy się terenoznawstwa, służby polowej, lub innych rzeczy dotyczących służby żołnierza?...

Nie... Broń Boże. „Lotta Svärd" doskonale sobie zdaje sprawę, że organizacja kobieca spełniać winna czynności takie, które nie odrywały by mężczyzn od bezpośredniej służby w pierwszej linji bojowej i nie zmniejszały liczebności szeregów obrońców kraju.

„Lotta Svärd" ograniczyła więc swoje czynności do pracy w 4 sekcjach:

1) Sekcja sanitarna, a więc pomoc rannym, chorym strzelcom podczas pokoju; a więc leczenie członków związku (Szuckoru), opatrunki na manewrach i częstych ćwiczeniach, przygotowywanie zapasowych opatrunków i t. p.

2) Sekcja „markietanek" — służba przy kuchniach polowych. Przygotowanie dla strzelców jadła i napojów podczas zbiorowych ćwiczeń i manewrów. Organizowanie w oddziałach świetlic i tanich bufetów.

3) Sekcja mundurowa. Szycie mundurów i czapek strzeleckich. Punktem honoru jest każdego oddziału „Lotta Svärd" aby miejscowy oddział męzki „Szuckoru" posiadał sztandar ofiarowany przez organizację miejscową, oraz był umundurowany i z czapkę na głowie.

4) Wreszcie czwarta sekcja, „zbiórkowa". Więc kwesta, więc zabawy, loterje fantowe i inne; sprzedawanie znaczka strzeleckiego, wogóle sekcja starająca się o fundusze pieniężne, które wpływają do kas „Szuckoru", względnie idą na zakup materjałów mundurowych, opatrunków sanitarnych lub też na domy i świetlice strzeleckie.

Świetlica jest własnością „Lotta Svärd" a strzelcy przychodzą do tej świetlicy jako goście.

Raz na tydzień każdy oddział „Lotta Svärd" obowiązany jest zorganizować pogadankę lub recytacje, śpiewy własnemi siłami (mieszanemi oczywiście), któremi zabawiają strzelców, utrzymując w nich odpowiedni nastrój i ideologję strzelecką.

Każde ćwiczenia, lub małe manewry, a jest tych ćwiczeń co miesiąc po dwa, odnośny oddział „Lotta Svärd", obsługuje swojemi siłami prowianturę i służbę przy kuchni polowej.

W roku 1923 organizacja „Lotta Svärd" liczyła 30.000 członkiń, płacących składki i biorących udział w pracy czynnej. Dla tej pracy w zakresie obranej przez siebie sekcji każda „Lotta" obowiązana jest poświęcić jeden dzień w tygodniu (dwie trzy godziny). Rygor ten obowiązuje każdą członkinię niezależnie od częściowej czy też całkowitej mobilizacji, powołującej w danej chwili całą organizację na nogi.

Należy nie zapominać, że Finlandja wogole liczy 4 i pół miljona ludności. Armja liczy 30.000 czynnie służącego żołnierza, zaś „Szuckor" w roku 1923 liczył 100.000 czynnych członków.

„Lotta Svärd" uprawia również sport, tak jak wogóle każdy mieszkaniec Finlandji. A więc umie jeździć na nartach, gimnastykuje się, gra w piłkę, uprawia lekkoatletykę i strzela z broni małokalibrowej i pistoletów, ale do celu...

Te zajęcia jednak są nieobowiązkowe w „Lotta Svärd', gdyż Finlandja liczy tak wielką liczbę klubów i towarzystw sportowych, że niema mło-

---

WACŁAW LIPIŃSKI 2)

BITWA pod Kostjuchnówką

Okopy trzęsą się od ognia karabinowego. Już i kompanja 3-cia otwiera gwałtowny ogień, jak również i nasz pluton.

Bijemy w druty. Moskali mamy o 20—30 kroków przy kołkach, przy drutach, w trawie, w okopach wedet, jeden przy drugim, gęstą masą...

Nic już nie słychać. Jeden nieustanny bełkot karabinów wścieka się wokół, tylko na prawo, na Polenbergu, karabin maszynowy zawzięcie, rozpaczliwie milczy...

Artylerja rosyjska umilkła zupełnie, natomiast nasza tłucze teraz straszliwie. Przedpole znika nam zupełnie z oczu. Drzewa, zarośla, gąszcze Kostiuchnówki ledwo że majaczą w kurzawie dymów. Wokół roznosi się pył, który osypuje wszystko jakgdyby po wybuchach wulkanu. Promienie słońca nie mogą go przeniknąć, ogarnia nas mdły, szary cień....

Zaczyna się piekło! Przedpole roztrzaskują błyski szrapnelowe, płomienie granatów, dym i kurz coraz bardziej przesłaniają świat, a łoskot, gruchot, poryw ognia karabinowego rozpętuje się z jakąś dziwną, nieprawdopodobną wprost furją.

Latam od trawersu do trawersu, ciskając w druty granatami, a coraz to niespokojnie oglądam się na Polską Górę!

W pewnej chwili przerażenie odebrało mi mowę. Zgroza zaparła oddech! Bo oto nawprost czarnego otworu strzelnicy, nawprost karabinu maszynowego, który milczy ciągle, poniżej od drutów, grzbietem góry posuwa się grupa moskali... Zgarbieni, pochyleni, powolnym podchodzą krokiem do okopów.

Patrzę znieruchomiały, oniemiały. Co to jest, co to znaczy!...

Odpowiada mi w tej chwili rozpaczliwy, mrożący w żyłach krew krzyk z 3-ej kompanji, z trudem przedzierający się przez trzask ognia: „Moskale na Polenbergu! Góra zajęta!!!

dej Finki, któraby nie należała do jakiegoś sportowego kółka, więc „Lotta“ tej dziedziny prowadzić nie zamierza.

*

Oto w jaki sposób rozumią niewiasty Finlandji swoje „przysposobienie“ wojskowe.

A więc, praca sanitarna, praca przy wyżywieniu i zaopatrywaniu, praca przy umundurowaniu i zaopatrzeniu, organizowanie warsztatów i wytwórni, oraz praca przy zbiórce gotówki i innych materjałów użytkowych.

*

Przed naszemi paniami stoi to samo zadanie otworem.

Niech przy każdej większej zbiórce i manewrach będą nasze panie karmicielkami i gosposiami.

Niech na każdym etapie „Marszu Szlakiem Kadrówki“, czy też na starcie w Krakowie, czy też na mecie w Kielcach, spotkamy nasze „Strzeleckie Markietanki“, a rola ich po części będzie spełniona.

Niech nam organizują warsztaty mundurowe i czapkowe, niech nam przygotowują, własnym sumptem i pracą, sztandary, niech gotują opatrunki, niech urządzają świetlice i wieczorki dochodowe, a służba ich dla kraju i „przysposobienia wojskowego“ będzie wypełniona z lichwą.

Niech się podejmą w naszej administracji strzeleckiej zbiórki pieniężnej (składek) od członków, niech sprzedają znaczki strzeleckie, niech organizują imprezy dochodowe, niech kolportują naszą „bibułę“, niech będą naszymi sekretarkami, skarbniczkami i gospodyniami, do czego mają wrodzone zdolności, sumienność i uczciwość, a służba ich wobec Ojczyzny będzie spełniona bez reszty...

Niech więc żyją nasze „Strzeleckie Markietanki“.

*

Te zaś panie, którym pachną szarże, gwiazdki i komendy; które chciałyby widzieć karne szeregi niewiast, kroczące zbrojnie ramię przy ramieniu z oddziałami mężkiemi, niech robią to gdzieindziej, gdyż w Związku Strzeleckim na podobne eksperymenty niema i... nie będzie miejsca.

Henryk Królikowski
(Muszkiet)

P. S. Proponuję naszą strzelecką organizację kobiet — nazwać „Związkiem Markietanek“.

Dwie pochwały

(Nie bajka).

Chwalił „Strzelca“ czytelnik uprzejmy i czuły
Ilustracje, kronikę, wiersze, artykuły —
„Jeśli — na to rzekł „Strzelec“ — chwalisz miły bracie,
To chyba nie zapomnisz o prenumeracie —
Zaczem mając dowody twej miłości stale,
Tak, jak ty mnie dziś chwalisz — ja ciebie pochwalę!“

MI-MO

Ci zaś stanęli przed otworem. Wyczekiwali z jakąś bezmyślną biernością kilka chwil, aż ręczny granat rzucony w kupę, zawrócił ich z miejsca. Zaczęli szybko zbiegać z powrotem do drutów...

Skoczyłem górą, nad okopami do Czerwonego. Krzyczę mu do ucha, by mi natychmiast dał znać o wszelkiej zmianie, jaka zajdzie na jego skrzydle.

— Posłałem na Polenberg Jagmina z 10 ludzmi, by dał mi znać, jak Góra będzie zajęta — krzyczy mi tak samo w trzasku ognia.

Za chwilę na Polenberg dźwiga się znów ciemna grupa moskali i jeden po drugim powoli zeskakują do okopów. Jasna cholera! gdzie ci austrjacy — toć oni się wcale nie bronią!

Naraz na prawo, obok ganku prowadzącym na górę — zrywa się krzyk i machanie czapką. To Jagmin!

Pobiegłem co sił! Słuchajcie — krzyczy mi — moskale zajęli Polenberg i ja tam idę — może się uda co zrobić, a wy zawiadomcie Sława, by obsadzono rygiel, a Czernego, by dał mi jeszcze ludzi!

Skoczyłem do Czernego i powtarzając mu słowa Jagmina, stoję na wysokim zrębie obserwatorskim. Naraz o 20 kroków przed drutami, w okopku wedety widzę podnoszącą się jasną czapę i czerwoną twarz... Moskal w okopku! Granatem! — krzyczę w ucho pierwszemu z brzega. Z chybotem poleciał tam granat i pękł w samym okopku.

Wracam do plutonu. Chłopcy biją, lecz że ze strzelnic nic prawie nie widać, gdyż mamy lekkie martwe pole, stanęliśmy na przedpiersiach i klęcząc, bijemy aż mdleje ramię.

A ich jest jak mrowia. W krzakach Kostiuchnówki, pod drutami, w zbożu rzadkim, gdzie tylko okiem sięgnąć — jasno zielone bluzy i czerwone, spocone twarze. Bijemy im wprost w pyski celnie, niezawodnie, z chłodnym okrucieństwem.

Oni zaś odpowiadają mało, rzucają natomiast granatami w okopy. I umierają — umierają bez słowa, z jakąś tępą, bezmyślną obojętnością.

Tymczasem moskale wdarli się zupełnie na Polką Górę, zajmują ganek, zajmują rygiel, który flankuje nasze okopy. Widać ich tam mnóstwo, zaczerniała od nich góra, widać jak się kręcą w

Usportowienie młodzieży przez Zw. Strzel.

Już starożytni Grecy rozumieli dobrze, jak wielką rolę w życiu człowieka odgrywa zdrowie, siła, piękno.

Według podań greckich, niektóre sporty pochodzą od bogów. Igrzyska olimpijskie w Grecji uważane były za wydarzenie doniosłej wagi w życiu narodu i miały charakter prawie religijnych uroczystości i obrządków. Zwycięzca w tych zawodach uważany był nietylko za pierwszego obywatela państwa, ale oprócz sławy i uznania, otrzymywał szereg nagród materjalnych, jak zwolnienie od podatku, dożywotnie utrzymanie na koszt państwa i t. d.

Po okresie wielkiego rozkwitu kultury cielesnej, w starożytności, w okresie chrześcijaństwa i w wiekach średnich, następuje całkowity jej upadek. Chrześcijaństwo głoszące walkę z ciałem, z jego namiętnościami, a nakazujące umartwienie i ascezę, było wrogiem tego wszystkiego, co nosiło cechę sportu lub sportowej zabawy. W owym czasie istniały tylko rycerskie turnieje, gdyż wszelkie „fizyczne igraszki" były przez kościół surowo potępiane i zakazane. W szkołach jezuickich naprzykład z gier i zabaw dozwolone były tylko kręgle.

Późniejszy humanizm niewiele wniósł w te stosunki poprawy. Życie sportowe zaczęło się rozwijać dopiero w drugiej połowie XVIII wieku, gdy sławny Rousseau podniósł ideę powrotu do natury i odrodzenia fizycznego społeczeństwa. Jednak jego wzniosłe ideały częściowo tylko wcielili w życie tylko Niemcy.

W Polsce w tym czasie rozpoczęły się okresy ciężkich przeżyć państwowych i panowanie obcej siły, która tłumiła wszelki ruch, zmierzający do odrodzenia fizycznego narodu i organizowania młodzieży. Byronizm, który wkrótce potem nastąpił, stawiający człowieka słabego fizycznie, jako typ oraz oderwany od życia romantyzm polski nie sprzyjały rozwojowi fizycznemu narodu. Pogląd ten znalazł swój wyraz między innemi w powiedzeniu Słowackiego, że „wszystko przez ducha i dla ducha, a nic dla cielesnego celu nie istnieje". Jedynie Komisja Edukacyjna, jednak w stopniu niedostatecznym, starała się wprowadzić do programu szkół wychowanie cielesne.

Dopiero przed wojną światową, a zwłaszcza po wojnie, widzimy ożywiony ruch na polu wychowania fizycznego społeczeństwa. Wpłynęła na to przedewszystkiem wojna światowa, która wykazała, że w wojnie współczesnej bierze udział cały naród i, że od zdrowia fizycznego społeczeństwa zależy często jej wynik.

Na całym świecie, a przedewszystkiem na Zachodzie Europy i w Ameryce jesteśmy świadkami żywiołowego rozwoju ruchu sportowego.

Rzesze młodzieży dążą na boiska sportowe, sport przestaje być modną i kosztowną zabawką ludzi bogatych, demokratyzuje się, pociąga ku sobie liczne rzesze robotnicze. W sporcie dokonywuje się specjalizacja, powstają coraz to nowe gałęzie sportów. Równocześnie powstają coraz to inne systemy wychowania fizycznego. Inicja-

---

rozwianych płaszczach oficerowie. Za chwilę już biją stamtąd ekrazytówkami.

Czernego niema, bo skoczył do Sława, a tu 3-cia komp. zaczyna się na gwałt wycofywać, krzycząc, że moskale zachodzą im już na tyły.

Wracać, — ryczę, jak mogę — wracać — nie było rozkazu do cofania! 2-gi baon zaraz kontratakuje, my mamy bronić tylko frontu! wracać!

Zawrócili do strzelnic, lecz nie na długo. Wpada zadyszany Czerny i podaje by się cofać do ganku nr. 5.

A więc koniec! Żołnierze z 3-ej cisną się już do nas, przepuszczamy ich a sami na końcu rwiemy okopem w lewo. Ledwie, że przeciskamy się przez ciasną szyję coraz szybciej i gorączkowiej, gdyż ze wszystkich niemal stron wydziera się zwycięskie, tysięczne hurra!

Dopadamy do występu karabinu maszynowego! Tam tłok, bo ludzie nie mogą się zmieścić wszyscy naraz w ganek. Stefański ppor. z podniesionym brauningiem wstrzymuje tu falę. Stać! stać! przez chwilę — woła ochrypłym głosem — aż się wycofa karabin maszynowy.

Stanęliśmy na kilkanaście sekund, a tu już nad naszymi głowami, na przedpiersiach wyrastają spoceni, zgrzani moskale. Zerwał się dziki krzyk: Bić do skurwysynów! — i zatrzaskały karabiny, w mig oczyściwszy przedpiersie.

Piorunem wiara wpada w ganek. Skoczyłem na wierzch okopu, chcąc górą się wydostać. Przy skoku uczułem nagle tępe uderzenie w tył głowy i po tornistrze.

Jasny piorun! — a to co! I odwróciłem się, stojąc już na okopie. Przedemną o dwa kroki po drugiej stronie trawersu stało 3-ch olbrzymich drabów w jasno zielonych mundurach.

W jednej chwili szarpnąłem za cyngiel sztucera. Pierwszy z nich skulił się nagle dziwnie i przysiadł, drugi podniósł broń do oka, wrzeszcząc coś białemi zębami. Płomień, trzask, szum w głowie i błyskawica myśli, ostrej niby nóż: Idjota — nie trafił!...

Rzucam się w ganek i biegnę w dół. Obok mnie wydziera Edek Pfeifer co sił i Stasiek Wolski. Jeden rów, drugi — zwoje drutów, granatnik i wpadliśmy na zieloną, pyszną łączkę.

(c. d. n.)

tywie społecznej pomagają wydatnie władze rządowe, rozumiejąc interes państwowy, wychowania zdrowych, silnych, zdolnych do spełnienia obowiązków obrońcy Ojczyzny, obywateli.

Równocześnie całe rodziny wyruszają na wędrówkę letnią t. zw. „Camping" północno amerykański, polegający na życiu na łonie natury, w warunkach prymitywnych, w słońcu i powietrzu. Ideały starożytnych greków, kult dla piękna fizycznego zdaje się powracać. Zainteresowanie szerokich mas sportem jest zjawiskiem powszednim. Świadczą o tem wymownie tysiące i setki tysięcy widzów na rozmaitych popisach sportowych w zawodach, liczny udział zawodników z całego świata w igrzyskach olimpijskich, rozwój prasy sportowej.

Gromadkę entuzjastów, która w Polsce Niepodległej podjęła pracę nad wychowaniem fizycznem społeczeństwa, popularyzując, ucząc i torując drogę ideom, które gdzieindziej oddawna już zostały uznane, dokonała już ogromu pracy. Mimo to jednak wysiłki nasze na tem polu i osiągnięte rezultaty są niedostateczne, więc posuwamy się jeszcze daleko za innymi.

W tej ważnej pracy nad wychowaniem fizycznem narodu, Związek Strzelecki musi wziąć żywy udział. Program i wytyczne w tym kierunku, rzucone przez Komendę Główną, winny znaleźć całkowite zrozumienie. Kierownicy na wszystkich szczebłach organizacyjnych muszą uświadomić sobie doniosłość tego działu pracy. Wyszkolenie wojskowe w oddziałach szwankuje skutkiem braku broni, należycie wyszkolonych instruktorów, braku strzelnic, przyborów pomocniczych. Powoduje to, że poszczególne odziały w ciągu szeregu tygodni, a nawet miesięcy skazane są na uprawianie ćwiczeń, musztry, lub najwyżej marszu, ćwiczeń polowych.

W takich warunkach po pewnym czasie ludzie tracą swój zapał do pracy, zaczynają się nudzić, a często, jeśli nie mają oparcia zzewnątrz, przestają wogóle pracować. W rezultacie oddział zamiera lub istnieje tylko formalnie na papierze.

Jak temu zaradzić? — Trzeba ludziom dać konkretną pracę, dostarczać im atrakcyj, które ich będą przyciągały i utrzymywały w gromadzie. Ponieważ celu tego nie mogą spełnić ćwiczenia wojskowe, trzeba wprowadzić gry i zabawy, sport, choćby w formie najprostszej. Każdy oddział Związku Strzeleckiego winien stać się zarazem klubem sportowym, dostarczającym swym członkom przyjemnej i pożytecznej zabawy. Przy odpowiedniem staraniu i energji każdy komendant może zdobyć przyrządy do piłki latającej, koszykowej, nożnej i t. d. Może zbudować przyrządy do gimnastyki Bugha, zachęcić strzelców do kupienia kostjumu sportowego, kupić ilustrowany podręcznik i prowadzić stałe i systematyczne ćwiczenia. Zarządy mogą mu pracę ułatwić, zdobywając tereny do ćwiczeń, boiska sportowe, subwencje. Komenda Główna ze swej strony dbać będzie o należyte wyszkolenie instruktorów i należyty kierunek pracy.

M. Fularski.

Refleksje

Wobec nieuregulowanych dotychczas stosunków między poszczególnemi stowarzyszeniami p. w. obywatele, pracujący na stanowiskach kierowniczych, zapytują, jak zachować się wobec napaści na Związek Strzelecki ze strony niektórych stowarzyszeń.

Odpowiedź na to pytanie nie jest tak łatwa i prosta, jakby się to na pozór zdawało, przedewszystkiem dlatego, że na terenie Rzeczypospolitej istnieją odmienne stowarzyszenia i różnie się układają stosunki między niemi. Szczególnie jaskrawie i ostro zaznaczają się stosunki między stowarzyszeniami p. w. na terenie Pomorza i Poznańskiego, gdzie ludzie nam niechętni nie przebierają w środkach, ażeby zwalczyć nowopowstałą organizację. Gdzieindziej zamiast jawnej walki, spotykamy się tylko z ukrytą niechęcią, a tylko rzadko, ze współdziałaniem, jak to ma np. miejsce ze Związkiem Młodzieży Wiejskiej, Zw. Osadników i niektórych innych organizacji.

Nie będzie paradoksem twierdzenie, że gdyby inne organizacje p. w. nie istniały, to my postaralibyśmy się je stworzyć. Zrobilibyśmy to przedewszystkiem dlatego, aby dla strzelców stworzyć konkurenta, z którym mogliby porównać wyniki prac i ubiegać się o palmę pierwszeństwa. Wypływa stąd wniosek, że nie chcemy tracić sił na jakiekolwiek zwalczanie innych stowarzyszeń p. w.. obejmujących pewne grupy naszego społeczeństwa, a całkowity zapał pragniemy skierować na tworzenie konkretnych faktów, które najlepiej świadczyć będą o wartości naszej pracy.

Mamy ambicję, aby nasza organizacja zasłużyła sobie na miano najpierwszej i najżywotniejszej z pośród stowarzyszeń p. w. W szczególności uważamy się, na podstawie naszej działalności, za organizację, która może i powinna decydować w sprawach sportu strzeleckiego w Polsce.

Jeśli więc, obywatelu, zapytają was, o stosunek Związku Strzeleckiego do innych stowarzyszeń, odpowiedzcie, że stajemy razem z niemi do startu i chcemy pierwsi przyjść do mety, a zaznaczcie zarazem, że niehonorowym współzawodnikom, którzy nas napadają otwarcie lub z ukrycia, potrafimy dać należytą odprawę. Podkreślając apolityczność naszej organizacji, stawiany jako warunek przez wojsko, nie możemy pozwolić na nikczemne napaści z powodu ambicyj politycznych stowarzyszeń, dla których praca p. w. jest środkiem do osiągnięcia innych, politycznych celów.

S. S.

Galerja typów Marszowych

(Z cyklu „Marsz Szlakiem Kadrówki" — Serja 2)

„GRZECHOTNIK"
albo
„URWANIEC OD JANA BOŻEGO"

Z tym obywatelem spotkałem się po raz pierwszy na wiele lat przed Marszem Kadrówki. Było to ni mniej ni więcej jak w 1918 r. — w Radziłłowie, gdzie nas ś. p. płk. Lis-Kula zmobilizował, aby na odsiecz Lwowa pośpieszyć.

Przeżyliśmy wtedy nie jedną „ładną" chwilę wspólnie z „Zagłobą", „Dziadkiem", „Prawdzicem" i innemi legjonistami „łazęgami".

Albo n. p. ta nocna wyprawa na Brody, w 9-kę...

— Co, Grzechotniku?

Cały garnizon ukraiński Brodów — 2 bataljony, postawiliśmy na nogi... hę?

Nie mogli psubraty ruszyć tedy pod Lwów, bo nie wiedzieli jaka siła ich zaatakowała.

Dobre to były czasy, hej!...

Z „Grzechotnikiem", czyli jak go jedni zwali „Urwańcem", jako że Urbaniec, a „Urwaniec" to prawie wszystko jedno, a jak go drudzy wołali:

— Ten, od „Jana Bożego" z powodu, że mu było na imię Janek, a imieniny obchodził... przy każdej sposobności, spotkaliśmy się na II Marszu Szlakiem Kadrówki.

Niby na Marszu był i niby nie był.

W Krakowie do kotłów z „gulaszem" zaglądał... widziałem sam; w Kielcach na mecie też go zauważyłem, kiedy do kart ewidencyjnych z podełba łypał.

Pytałem go potem:

— Czegoś bracie tak w różne dziury zaglądał?

— Uczyłem się... odpowiedział mi poważnie, więc dałem mu spokój.

Na drugi rok, „III Marsz Kadrówki" mój „Grzechotnik" już sam prowadził...

Był prezesem Komisji sędziowskiej.

— Uf, co za głowa?...

Trzy doby pod rząd niespać i... tego „lemoniadę" tylko pić, to też potrzeba wytrzymałości.

„Marsz" skończył, zwycięzców określił, nagrody wręczył, a mimo to się „urwał" ze „Strzelca"...

Taki „Urwańcem" nie Urbańcem swój żywot strzelecki zakończył.

Niech odpoczywa w spokoju tam na Wołyniu...

KMDT. TERE-FERE-NCOWICZ!...
czyli
ODKNAJ BRACHU...

Mały być zawsze, ale faję kurzył bez przerwy i bez wytchnienia.

Jeden raz tylko na „Szlaku" Kadrówki się wstawił, potem zwiał i rozwiał się jak kamfora.

Tere-fere Kuku, Tere-fere-Ncowicz!...

Gdzież-żeś jest kochanie?... Odpowiedz!

Lubił strasznie „gulasz" i ogórki. Poprostu od beczki z temi owocami nieodłaził, aż wreszcie Mierzynowski musiał go warząchwią z przed kuchni przepędzić!

Skonał z obżarstwa w Kielcach i tam jest pochowany...

TYFUS KAKI...
czyli
„GŁOS INTELIGENCJI"...

Obywatel Tyfus... ale nie ten brzuszny, ani plamisty, tylko ten nasz strzelecki, nie wiecie który?...

—Ten... Kaki... — Tyfus Kaki!

O ile bowiem ob. Tyfus dla nich jest całkiem nieszkodliwy, to przecie dla wrogów „Strzelca" jest poprostu... i „brzuszny" i „plamisty".

Niech ręka boska obroni.

Obywatel Kaki nie lubi od urodzenia rzeczy rudych i żywych.

Taki n. p. belwederwisz dwa grosze — Nowaczyński, z powodu swoich jasno blond włosów, jest poprostu przez ob. Tyfusa — znienawidzony.

Pozatem jest dobry, choć do rany przyłożyć, uczy ludzi inteligencji w swoim organie plamistym „Bździelcu", ale najwięcej nie lubi strzelców, jako że tych to się żadna cholera nie ima, więc czy to będzie „plamisty" czy „brzuszny". albo nawet Kaki... to skutek zawsze jest jednaki.

Na szlaku marszowym spotkaliśmy go po raz pierwszy przy II-giej Kadrówce.

Jego wysmukła postać, czasem w wykrzyknik, czasem w znak pytania zgięta, przypominała nam te włócznie pogańskie, o których imćpan Zagłoba wspominał.

Mimo to kochany był chłop. Gdzie mógł to pomagał...

Więc czy to w Krakowie przy bufecie..., czy to w Słomnikach u pięknych pań Kogucińskich rączki — fasować — czy wreszcie w Miechowie... niewiastę mi odbijać... wszędzie był pomocny, wszędzie się przydał...

A już jak przyszło do przemawiania, albo do toastowania... wtedy ob. Kaki zamieniał się w „Głos inteligencji" i tracił swój tyfusowy charakter...

Płynął wtedy z ust jego miód... lukrecja, bóg (przez małe b) Komendant... Strzelcy, Kadrówka i... młoda Polska...

W III Marszu Kadrówki ob. Kaki miał funkcje „prystora"... Krzyż fiński jednak dostał kto inny...

Nic to, obywatelu Tyfusie i na was pora przyjdzie.

Jedna kolejka „brzusznego" i pole się oczyści...

Tylko cierpliwości! —

Tymczasem przyjmijcie od „Muszkieta" serdeczne życzenia, aby wasz tyfus obywatelu Kaki był w dalszym ciągu taki... miły i dobry dla swoich, jak jest groźny dla wrogów i nieprzyjaciół tego, czemu całe życie służyliście.

Salut!...

Muszkiet.

JESZCZE

Galerja typów Marszowych

(Z cyklu „Marsz Szlakiem Kadrówki' '— Serja bez numeru)

IMĆ OBYWATEL MUSZKIET, HERBU „WCZELE"

Oburzony jestem do żywego, a i myślę, że współczuje ze mną gromada czytelników „Strzelca". Jakto?

Tyle się pisze o typach z marszu, że już z przeproszeniem i o płotkach i co pomniejszych ptaszkach, a o samym szczupaku, o pelikanie, o najoryginalniejszym typie, o ostatnim „co tak poloneza wodzi" to nic?"

Ha! cierpliwości tylko trochę, tuszu chińskiego do kałamarza doleję, bo i o tuszy będzie i barw czarnych potrzeba.

Imć Muszkiet zawsze od wyglądu zaczyna, reprezentację estymując srodze. A pamiętacie Imci Zagłobę z onych czasów, kiedy siarczysty popłoch między huryssami w haremie jednego baszy galackiego czynił? Tylko ten nasz, to zdążył się wymigać, nim mu rzezańcy oko, albo i coś delikatniejszego popsować zdołali.

Kubek w kubek, powiadam, jednakiej gładkości.

A jak się nadyma!

Trzy buńczuki przed nim teraz noszą na regimentarską modłę, jako że hetmanem polnym niedawno ponoć ostał...

Tusza... I ksiądz kanonik z Borzęcina by się nie powstydził...

On to główny winowajca, on to za djabelskim podszeptem wymyślił i Miechów zatracony i górki, co wchodzą za pazurki i pyły chęcińskie i upały skwarne...

„Komendant, powiada taki samopał, kazał"...

Bzdury oczywiste!

Komendant raz i to w pośpiechu, bo taka była potrzeba, ale żeby co rok dymać po takiej cholernej drodze — chyba umowę z cechem szewieckim zawarł, czy kie licho!

A jak sam się już w marsz wypuści i burżujskie brzuszysko trochę w samochodzie dla apetytu wytelepie, to klnie, że mu w Miechowie zawszoną kwaterę dali i nawet „dziwki" do posług (wedle przyodziewku) pożałowali.

A powiada Imć Arkebuz, że wódki nie pija, bo nerki bolą.

A jakże!

I przyodziewek ma w takiej estymie.

Jakby kto nie widział pierońskich saperek, co to dla nich gadkę o kozach wymyślili...

Sam mundur kapitański, to nawet specjalnie rozkazem M.S.Wojsk. przenieśli w stan spoczynku.

No! Harpagon taki, smok grubachny, da mi łupnia, da za te bezecności, co o nim wypisuję, to już mu i dobrego słowa nie pożałuję...

Chłop szorstki w gębie, ale strzelcowi, ani drużynie żadnej krzywdy zrobić nie da. Ledwo dociągnie na miechowski rynek, a już krzyczy:

— A co, psiekrwie, takieście dla chłopaków kwatery wyszukali?... Dawaj tu sam burmistrza! Ja sobie z nim poradzę!!!

Kuchnia polowa, jak się tam coś przypali, to na jego widok co tchu zaprzęga i galopem wyrywa...

Tłukł Imć Muszkiet pedałami — wzorem Zagłoby miast ze Szwedami — z Finami się ścigał i niejedną Lotto Szwedkę o krzepkości polskiego strzelca przekonać potrafił.

Wymyślił sobie na uciechę, a ludziom na utrapienie — kwaterę prasową. Rozmawiałem z takim od kwatery. Pobudka, powiada, o trzeciej w nocy i na tempa ubierać się każe, a klnie jak go zapytać o jakie wyrko do spania, albo coś do przegryzienia...

Nie daj Boże!

Z cywilami, powiada, cackać się nie będę.

Hadko w gębie, ale serce złote, jakto powiadał nieboszczyk Podbipięta.

Mało, już dziwnie mało takich Muszkietów mamy, co „polonus sum" a demokrację zawsze pańską podszewką ma podszytą, choć więcej dla demokracji wywojował i pracuje, niż taki, co po wiecach tumult czyni i czerwony krawat od parady zakłada.

Niech się włóczy sto lat po kadrówkach i niechaj zrzędzi, niech zrzędzi, bo siaki taki ośmielony w ramiona by go ułapił, albo i do rękawa się przypiął...

Niech nam długie lata pisuje, bo niejedna bidota, niejeden smutniak gawędy jego czytając, za brzuch się trzyma i ryczy ze śmiechu, aż mu się łzy ze smarkami na spoconym pysku mieszają, a co poniektóry to się i zbeja na dodatek...

J. D.

Adres Redakcji i Administracji: ALEJE JEROZOLIMSKIE № 27. TELEFON 415-81.
Administracja otwarta: od g. 12-ej rano do 3-ej p. p. Konto czekowe P. K. O. 3.944.
Redaktor przyjmuje: od g. 12—14. Redakcja rękopisów nie zwraca.
Przedruk artykułów dozwolony z zaznaczeniem źródła.

WARUNKI PRENUMERATY: rocznie 15 zł. — półrocznie 8 zł. — kwartalnie 4 zł. — miesięcznie 1 zł. 50 gr.
Numer pojedyńczy 40 groszy, zagranicą o 50% drożej.
CENA OGŁOSZEŃ: Cała strona 200 zł., 1/2 strony 120 zł., 1/4 strony 70 zł., 1/8 strony 40 zł., 1/16 strony 20 zł.

Redaktor: TYTUS CZAKI. Wydawca: TOW. ZWIĄZEK STRZELECKI

Drukarnia „Polski Zbrojnej". Warszawa. Nowolipie 2.

Wychowanie fizyczne i sport

PRZEGLĄD TYGODNIOWY

Piękna i wyjątkowo ciepła pogoda trwająca już od 2 tygodni ożywiła na nowo zamierający już zazwyczaj o tym czasie ruch sportowy; niestety tylko w piłce nożnej, która jest najwytrwalszą. Sensacją sportową stolicy był mecz Pogoni z Polonią o mistrzowstwo Polski, który zgromadził dawno niewidziane w Parku Sobieskiego tłumy publiczności, żądnej widzieć faworyta na mistrza Polski — Pogoń i lokalnego faworyta Polonię. Liczni wielbiciele tego najpopularniejszego w Polsce sportu nie zawiedli się, gdyż zobaczyli grę ładną, prowadzoną w żywem tempie, oraz przynajmniej ze strony Polonji nad wyraz ambitnie. To też wynik remisowy był nie tyle miernikiem istotnym sił, lecz miernikiem raczej ofiarności i ambicji Polonji z jednej strony, a kombinacyjnej i wysoko technicznie stojącej gry ze strony Pogoni. — Z wyników prowincjonalnych zanotować należy zwycięstwo Cracovii nad Czarnymi ze Lwowa, oraz klęskę I. F. C. z Amatorskim K. S. poniesioną na meczu w Królewskiej Hucie. Na uwagę również zasługują mecze piłki siatkowej i koszykowej, które mimo obojętności, z jaką jeszcze ogół odnosi się do tych popularnych na Zachodzie gier sportowych, znajdują wielu zwolenników głównie wśród młodzieży szkolnej; z czasem należy przypuszczać zdobędą one zasłużone uznanie szersze. — W dn. 14.XI odbył się mecz piłki koszykowej między AZS„ a Państw. Instyt. Wych. Fizycznego, przyczem zwycięstwo odniósł AZS. Mecz piłki siatkowej natomiast rozegrany między drużynami szkolnymi Łodzi i Warszawy przyniósł zwycięstwo Łodzianom. — Ubolewać należy, że nie korzystają z pogody nasi lekkoatleci i sezon swój oficjalnie już zakończyli. Sezon trwać winien dokąd pozwoli pogoda i trudno go określić dniem kalendarzowym.

LISTA NAJLEPSZYCH NASZYCH STRZELCÓW

Niżej podajemy listę polskich rekordów strzeleckich:

Broń długa wojskowa: 200 mtr. 10 strzałów — por. Kowalczewski (Lwów) 87 pkt. 30 strzałów — por. Kowalczewski 186 pkt.; strzelanie zespołowe 300 mtr. 10 strzałów zespół Lwowa (por. Borzemski, por. Romański, p. Gutowski) — 210 pkt. (na 300 możl.)

Broń długa dowolna: 400 mtr. max. 50 pkt. — kpt. Zych (Kraków) 45 pkt. kaliber 22 — 50 mtr. 40 strzałów — p. Łaszkiewicz (Warszawa) 379 pkt. strzelanie zespołowe kal. 22 — 50 mtr. max 600 pkt. — 13 p. p. Pułtusk (3 zawodn.) 533 pkt.

Broń krótka rewolwer lub pistolet użytkowy 20 mtr. 12 strzałów — p. Cieślewski (Kraków) 103 pkt., dowolna broń krótka 25 mtr. maks. 18 pkt. p. Drohojowski (Lwów) 17 pkt.; dowolna broń krótka 50 mtr. maks. 400 pkt. kpt. Gościewicz (Łódź) 132 pkt.; dowolna broń krótka 50 mtr. maks. 600 pkt. p. Drohojowski 387 pkt.

Broń myśliwska: 100 mtr. do jelenia ruchomego maks. 25 pkt. inż. Fleszar (Lwów) 24 pkt., 100 mtr. do jelenia ruchomego maks. 50 pkt. p. Prek (Lwów) 29 pkt. — Odległość 15 mtr., rzutki, 20 strzałów po 2 do krążka — p. Buszczyński (Kraków) na 11 strzałów 10 pkt.

SUKCES POLSKICH TENNISISTÓW W PARYŻU

Na odbytym ostatnio w Paryżu wielkim międzynarodowym turnieju tennisowym o puhar Gautha wzięli udział czołowi polscy tennisiści Czetwertyński i Kleinadel. Czetwertyński odpadał dopiero w ćwierćfinale gry pojedynczej, a Kleinadel doszedł w grze pojedynczej i podwójnej mieszanej do półfinału. W grze pojedynczej w półfinale grał z przeciwnikiem tej miary co wielokrotny mistrz Francji Borotra. W grze tej wygrywa Kleinadel pierwszego seta 6:3, w drugim prowadzi już 3:1, lecz wyczerpany walką ustępuje przegrywa ten set oraz następny. Prasa francuska omawiając przebieg meczu podkreśla doskonałę grę polskich asów tennisu, zaznaczając wysoką klasę ich gry. Nadmienić wypada, że zaszczytna porażka Kleinadla z Broatrą wstydu mu nie przynosi, gdyż ulegli mu niedawno amerykańscy mistrze w grach o mistrzowstwo Stanów Zjednoczonych.

PIŁKA NOŻNA
POLONIA — POGOŃ 2:2

Mecz o mistrzowstwo Polski, rozegrany w Warszawie na boisku w parku Sobieskiego zgromadził blizko 7000 tłum widzów. Pogoń w swym najsilniejszym składzie. Polonia z 3 rezerwowymi Maderskim, Nowikowem i Jelskim. Odmłodzony skład Polonji prezentował się b. dobrze. Obrona i pomoc z małymi wyjątkami przeciwstawiły twardej i sławnej trójce napadu mistrza Polski ofiarną i ambitną grę, czego nie można powiedzieć o ataku mistrza stolicy. Kierownik ataku Polonji jest stanowczo nie w formie, a jego mała ruchliwość na meczu z tak ruchliwym przeciwnikiem jak Pogoń specjalnie się uwidacznia.

Mecz rozpoczyna się pod znakiem przewagi Lwowian, których niebezpieczne raz po raz powtarzające się ataki nie znajdują zakończenia strzałowego lub likwidowane są przez Grossa. W 30 minucie z pięknej kombinacji Wacek Kuchar — Batsch — Kuchar, ten ostatni zdobywa pierwszego pierwszego gola dla swych barw. Do pauzy 1:0 dla Pogoni. Po przerwie gra się zaostrza, atak Polonji dopingowany przez publiczność zrywa się do pracy; jego ataki jednak choć uwieńczone nieraz strzałem likwiduje świetna obrona lub bramkarz Pogoni. W tym czasie Garbień strzela drugą bramkę dla Pogoni. Klęska Polonji zdaje się nieuchronną. Pesymiści przepowiadają wysokocyfrowy wynik. Tak jednak nie jest. Polonja nie traci ducha. Bierze się do pracy, której wynikiem są 2 bramki strzelone w krótkim odstępie czasu przez Tupalskiego w zamieszaniu podbramkowem i pięknym wysokim strzałem uplasowanym w przeciwległy róg przez Zimowskiego. — Mrok już panował, gdy wobec fremetycznych oklasków publiczności sędzia p. Kowalski z Łodzi odgwizdał zawody z wynikiem nierozegranym 2:2. — W ten sposób Polonja zdobyła swój pierwszy cenny punkt.

WYNIKI ZAGRANICZNE

BUDAPESZT: Węgry — Szwecja 3:1.
ESSEN — Niemcy Zachodnie — Holandja — 3:0.

NA MARGINESIE

Wieniec
IGNACA GADATLIWEGO

Do czego nie doprowadza ludzi żądza sławy i popularności! Herostrates, aby się wsławić, spalił świątynię Djany Efeskiej, Hannibal został Anteportasem, Neron występował w cyrku jako mima, śpiewak i łucznik, Kaligula chadzał w szatach niewieścich, Dmowski udawał zbawcę ojczyzny, Witos wyrzekł się krawatki, Bazewicz zapuścił metrowe wąsiska, Baytel ogłaszał w „Kurjerku“ odezwy do narodu, a syreni prezes rady miejskiej gadał, gadał, gadał. W samochodzie, konno, w aeroplanie, na pokładzie statku, stojąc, siedząc, klęcząc, leżąc, pijąc, jedząc, wycierając nos w chusteczkę, nawet ...... — także gada. Milczy tylko wtedy, kiedy zapytuja go, czemu rada miejska zamknęła teatr im. Bogusławskiego, kiedy zamierza się wziąć na serjo do reperacji „kocich łbów“ w stolicy, jaki jest procent śmiertelności w barakach dla bezdomnych na Żoliborzu, co przez dziurkę od klucza zobaczył radny R. w garderobie baletniczek, ile kosztowało paradne auto reprezentacyjne, zakupione z funduszów miejskich — i o podobne drobiazgi.

Wtajemniczeni twierdzą, że gadanie to ma na celu zaoszczędzenie miastu połowy wydatków na stacji filtrów i w kąpieliskach miejskich, do których p. prezes dostarcza tak dziś drogą wodę zimną i letnią. Jak zapewniają nas sfery miarodajne, sam Wilhelm Gadatliwy, od 1918 r. zwany także „Ostatnim“, dowiedziawszy się na swem wygnaniu o istnieniu podobnego fenomenu w dalekiej Warszawie, raczył wyrazić najwyższe życzenie osobistego poznania Jego Elokwencji p. prezesa i w tym celu zaprosił go do Doorn pismem odręcznem, zaczynającem się od słów: „Kochany Kolego!“

Niestety! nikt nie jest prorokiem we własnym kraju! On, który mógłby objąć katedrę wymowy na uniwersytecie nietylko w Warszawie, ale w samym Egipcie, łaknącym wody, On, nasz Cycero krajowy i Demostenes warszawski został wyśmiany za to, że zapałem krasomówczym uniesiony, stracił głowę: wyprzedzając Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, wystąpił naprzód z szeregu dostojników (primus inter parens!) i — pierwszy złożył swój wieniec u stóp pomnika Szopena.

Cóż, że stało się to w obliczu przedstawicieli trzydziestu narodów — cóż, że Pan Prezydent został wyprzedzony przez pana prezesa — cóż, że powstało po tym incydencie tak wymowne osłupienie i milczenie, że aż dało się słyszeć kwakanie symbolicznych żab u brzegu sadzawki pomnikowej.

Bo stał się cud!

Ignac Gadatliwy pierwszy raz od powstania warszawskiej Rady miejskiej — zapomniał języka w gębie!

P.

Rozrywki Umysłowe
POD REDAKCJĄ MI-MO
Rozwiązania z N-ru 42-go

KRZYŻ MAGICZNY

		Ś	P	I		
		W	I	R		
P	O	D	Ł	O	G	A
M	A	R	S	O	W	Y
		K	U	R		
		A	D	A		
		O	S	A		
		O	K	O		
		L	I	S		

Trafne rozwiązanie w terminie nadesłali ob. ob. Jan Grzegorczyk z Końskiego, Jan Glanowski z Zawiercia, Zygmunt Maszewski z Warszawy, Piotr Urbas z Warszawy, Stefan Rejman z Krakowa, Ludwik Górski z Błonia, Antoni Bober z Brzezin, E. Pauli z Krakowa, W. Tylman z Ozorkowa, Władysław Zawojski z Ustrzyków Dolnych, Stanisław Kuźniecki ze wsi Zawady, Stanisław Soczoła z Jędrzejowa, Leon Polanowski z Poddębic i Władysław Rębalski z Warszawy, Z. Gochowska z Lipna, K. Piwowarczyk z Borysławia, Stan. Wielebnowski z Żywca, K. Malej z Tomaszowa.

Nagrody wylosowali ob. ob. Stanisław Kuźniecki („Strzelec Rzeczypospolitej“ K. A. Czyżowskiego) i Władysław Zawojski („Karabinki małokalibrowe“ por. J. Podoskiego).

Nagrody wysyłamy jednocześnie z wyjściem tego numeru.

Ob. Polanowskiego z Poddębic prosimy o podanie dokładnego adresu, w celu przesłania mu „Karabinków“ za rozwiązanie zadań z n-ru 41-go.

KTO TO?

(Zagadka do nagrody)

Nosi piękne i dźwięczne podwójne nazwisko,
Starożytną broń w jednem, w drugiem ma zwierzynę —
Może trafić z jednego w drugie, bo mu blizko;
Senatorski ma brzuszek i pogodną minę.

Za rozwiązanie — dwie nagrody książkowe. Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 1 grudnia.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

ROK VI. Nr. 47 (158) Warszawa, dnia 27 listopada 1926 r.

STRZELEC



Z C

TREŚĆ NUMERU